SOSNOWIEC. KATOWICE

KURJER ZACHODNI »ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK. XVIII. PONIEDZIAŁEK, 28 LISTOPADA Nr. 327.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O — Warszawa — 31 553. Cena egzemplarza 20 groszy.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

W 20-TĄ ROCZNICĘ ZGONU.

Dnia 28 listopada 1907 r. o godz. 5 rano zmarł w Krakowie największy poeta ostatniej doby, genjalny spadkobierca lutni wielkich mieszczów doby romantycznej — Stanisław Wyspiański.

Jako talent był on nawskroś oryginalnym i najbardziej rasowym artystą, o którym można powiedzieć jego własnemi słowami, iż

był jak meteor, jak błyskańce,
które pociska Zeus i Bóg,
był jak te gwiazdy — opętańce,
co same swych szukają dróg.

St. Wyspiański szedł w swej twórczości drogą własną: jako poeta, jako malarz i reformator teatru. Ten rasowy polski Da Vinci czy Michał Anioł na każdem dziele swej twórczości wycisnął piętno swego samorodnego stylu. Nic w strukturze czy treści jego tworów niema obcego polskiej psychice, a myśl i natchnienie Wyspiańskiego zawsze wykwitały na tle polskich przeżyć kulturalnych czy politycznych, z polskiej tradycji wyrosłe, w polskiem środowisku tkwiące i z polską tęsknotą związane.

Ewangelją polskich dążeń i ich refleksem były i są dzieła Wyspiańskiego, jako dalszy ciąg Dziadów, Kordjana i Nieboskiej Komedji. Każde z nich, czy to Warszawianka, Noc Listopadowa, Lelewel, Wesele czy Wyzwolenie — wstrząsało całą Polską, budząc w niej wiarę, że „naród ma prawo istnieć jedynie jako państwo".

Czy stawiał przed Polską wiernego żołnierza, który spełnił do ostatniej chwili swój obowiązek, czy czarował wizją junactwa chłopskiego, rozbudzonego dźwiękiem kos i legendą o złotym rogu, czy uderzał rytmem niezłomnej woli Konradowej, gotującej się do obudzenia ducha Wyzwolenia — zawsze Wyspiański był poetą wiary i prorokiem „żywej Polski".

Gdyby żył jeszcze jedenaście lat, zobaczyłby realizację swych wizji, które były nietyle proroctwem, ile raczej impulsywnem odczuciem nadchodzącej rzeczywistości.

W polskiej kulturze twórczość Wyspiańskiego jest skarbem, który olbrzymiego nabiera znaczenia na tle współczesnego wyjałowienia intelektualnego i moralnego. W tem znaczeniu twórczość ta, dobyta z rdzennie polskiej psychiki, a sięgająca najdalszych horyzontów światowej kultury, świeci jak słup ognisty, który nie zmyli kierunku, po jakim polska sztuka ma się rozwijać.

Gdy mnie ujrzycie takim lotem,
że postać mam już jasną,
to zawołajcie mnie z powrotem
tą mową moją własną.

Bym ją posłyszał tam u góry
gdy gwiazdy będę mijał —
podejmę może po raz wtóry
ten trud, co mnie zabijał.

Jak inni wielcy twórcy, znał Wyspiański swą siłę, która utkwiła w narodzie i stanie naprzekór jak tama przeciw słabości i poddawaniu się obcym wpływom. W imię wyzwolenia Polski z pęt obcych będzie jego twórczość jak ów bicz boży na ospałych i gnuśnych.

Nie upodlenie to, kto w walce pada,
czyli zwyciężon przemocą i zdradą;
lecz ci podobni do owczego stada,
co stopę cudzą na kark własny kładą.

Wyspiański wierzył w żywą Polskę, w jej przyszłość państwową, w jej kulturę rasową, a tej wiary wcieleniem była każda jego wizja, słowem czy ornamentem wskrzeszona, a tak sugestywnie rozkazująca:

Nam trzeba za cenę życia
po ogień jasny iść!

O wpływ Wyspiańskiego możemy być spokojni. Dla Polski twórczość jego pozostanie miarą czystego prometeizmu w sztuce i w życiu, którego był kapłanem. Nie zatłamszą jego znicza literackie podjadki doby współczesnej i obce błyskotki. Duch Wyspieńskiego bowiem

odżywia w sobie moce
i dusza trwa, wielekroć powołaną,
świecącą w długie narodowe noce;
więc choć jej świeży grób opłakiwano,
przemoże Śmierć i trumien głaz zdruzgoce;
powstanie z martwych na narodu czele
w nieśmiertelności królować kościele.

(mp)

Przedwyborcze obrady stronnictw.

UCHWAŁY N. P. R. I CH. D. — BLOK MNIEJSZOŚCI.

Warszawa, 27-11. (Tel. wł.) Pod przewodnictwem posła Roguszczaka odbyły się narady Rady naczelnej N. P. R. z udziałem przedstawicieli Związków ZZP., ora zposłów i senatorów.

Po referacie p. Chądzyńskiego o sytuacji politycznej i ożywionych całodziennych obradach przyjęto rezolucję, w której N. P. R. oświadcza, że w wyborach kierować się będzie zasadą obrony parlamentaryzmu i ustroju republikańkiego, oraz utrwalenia swobód obywatelskich. Mandaty kresów wschodnich i zachodnich uważa N. P. R. za wyjątkowo ważne dla państwa, to też oświadcza się z apołączeniem się na kresach w akcji wyborczej wszystkich stronnictw polskich.

Warszawa, 27-11. (Tel. wł.) Przez całą niedzielę obradowała Rada naczelna Ch. D. pod przewodnictwem prezesa Józefa Chacińskiego. Sprawy organizacyjne referował sekretarz stronnictwa p. Antoni Chaciński, poczem prezes J. Chaciński wygłosił obszerne przemówienie o sytuacji politycznej. Po dyskusji przyjęto jednomyślnie wszystkie rezolucje, przedłożone przez prezydjum i odesłano do komisji, celem ostatecznego zredagowania.

W rezolucjach tych wyrażono pełne zaufanie zarządowi głównemu. Postanowiono zasadniczo przy wyborach do Izb ustawodawczych wystąpić z listami własnemi, przyczem dopuszczalna jest współpraca ze stronnictwami, odpowiadającemi katolickiemu i społecznemu charakterowi Ch. D.

Warszawa, 27-11. (Tel. wł.) Po tygodniowej przerwie zostały wznowione obrady przedstawicieli mniejszości narodowych w sprawie stworzenia bloku wyborczego. Ostateczną decyzję odroczono do poniedziałku.

Sprawa posła Korfantego.

ORZECZENIE BĘDZIE OGŁOSZONE DZISIAJ. — P. KORFANTY WSZCZYNA NOWĄ SPRAWĘ.

Warszawa, 27-11. (Tel. wł.) Sąd marszałkowski w sprawie posła Korfantego przesłuchał w niedzielę przed południem wojewodę śląskiego p. Grażyńskiego, poczem na posiedzeniu popołudniowem wysłuchano dwugodzinnych wywodów p. Korfantego, wygłoszonych w celu odparcia zarzutów, przeciw niemu poczynionych, jakoby współpracował z kapitałem niemieckim na G. Śląsku.

O godz. 9 wieczorem sąd marszałkowski w składzie: przewodniczący poseł St. Thugutt, oraz arbitrowie poseł Adam Pragier i poseł Leon Żółtowski, przystąpił do sformułowania uzasadnienia sentencji orzeczenia. Orzeczenie to będzie ogłoszone w poniedziałek w godzinach przedpołudniowych.

Poseł Korfanty dokonał w niedzielę zapisu n asąd obywatelski, który ma wydać decyzje w sprawie zarzutów co do jego działalności plebiscytowej na Górnym Śląsku.

Wiadomości o puczu w Kownie.

ZAPRZECZENIE ZE STRONY LITEWSKIEJ.

Berlin, 27-11. (PAT.) Biuro Wolffa donosi za łotewską agencją telegraficzną, że w litewskich kołach oficjalnych zaprzeczają wiadomości o puczu w Kownie. Dziennik niemiecki w Kownie „Litauische Rundschau" oświadcza również że wiadomości zagraniczne o puczu pozbawione są wszelkich podstaw. Wszędzie panuje spokój. Według zapewnień dziennika, rząd Waldemarasa prowadził w sobotę rokowania z przywódcami stronnictw. O wynikach tych rokowań dotychczas nic konkretnego nie wiadomo.

Wyrok na bandytów w Paryżu.

Paryż, 27-11. (PAT.) Dziś o godz. 9 rano ogłoszony został wyrok w procesie bandytów z Polski. Zinczuk i Pachowski **zostali skazani na śmierć.** Gogolewski i Skopowicz na dożywotnie ciężkie roboty, Mryc, Nemrecki i Przybylski na 10 lat ciężkich robót, Zofja Wernik na 8 lat więzienia, Szmigielski na 10 lat więzienia. Pozostali na karę więzienia od 4—5 lat. Pięciu przysięgłych zgłosiło protest przeciwko zastosowaniu do podsądnych kary śmierci.

WYJAZD DO GENEWY.

Warszawa, 27-11. (Tel. wł.) Dowiadujemy się z miarodajnego źródła, że wiadomość o wyjeździe marszałka Piłsudskiego do Genewy potwierdza się.

POGRZEB J. BRATIANU.

Bukareszt, 27.11 (PAT) Dziś przy licznym udziale mieszkańców stolicy oraz delegacyj z całego kraju odbył się pogrzeb J. Bratianu. W całym mieście powiewały żałobne czarne chorągwie i płonęły przesłonięte krepą latarnie. O godzinie 9 w wielkiej sali Atencul Roman odprawione zostało nabożeństwo w obecności rodziny zmarłego, członków rodziny królewskiej i regencji, wszystkich dostojników państwowych i korpusu dyplomatycznego. W kondukcie za trumną, złożoną na lawecie armatniej, postępowała rodzina, duchowieństwo wyższe, członkowie rządu i ciał ustawodawczych, oraz przedstawiciele wszystkich instytucyj państwowych i przybyli licznie delegaci stronnictw. Szczątki zmarłego premjera złożone zostaną we Floritzy.

SKANDAL W GIMNAZJUM.

Lwów, 27-11. (AW.) W czasie odbywającej się tu matury gimnazjalnej eksternistów i eksternistek w pierwszem gimnazjum państwowem im. Kopernika władze wpadły na ślad naruszenia tajemnicy urzędowej. Eksterniści i eksternistki, obawiając się trudnych tematów do zadań, postanowili za wszelką cenę zdobyć treść tych tematów, zanim dostaną się one z Kuratorjum do rąk dyrekcji gimnazjum. Na ten cel złożono 200 zł. Nawiązano znajomość z woźnym Kuźmą, który miał te tematy przynieść i zawarto z nim umowę, iż za cenę 200 zł. da im odpisać tematy zadań. Z pomocą Kuźmy rozpieczętowano kopertę zawierającą tematy i odpisano je. Eksterniści, mający tematy, odpowiednio przygotowali się do egzaminu piśmiennego. Stało się jednak, że jeden z eksternistów, mimo, iż posiadał wykradzione tematy, wszystkie zadania źle napisał i otrzymał notę niedostateczną. Zrozpaczony tem i żałując daremnych kosztów, zawiadomił o fakcie naruszenia tajemnicy urzędowej Kuratorjum. W piątek z polecenia władz szkolnych wstrzymano zdawanie matury i rozpoczęto śledztwo, w celu ustalenia, kto z eksternistów i ile pieniędzy dał na przekupienie woźnego Kuźmy.

ZAMACH NA BURMISTRZA WIEDNIA

Wiedeń, 27-11. — Wczoraj o godz. 6 wiecz. dokonano zamachu na burmistrza Wiednia, socjal-demokratę d-ra Seitza. Sprawcą zamachu był 24-letni elektrotechnik Strebinger, bezrobotny. W chwili, gdy burmistrz Seitz odjeżdżał samochodem z pałacu zimowego, gdzie obecnym był na uroczystości otwarcia, podbiegł do samochodu przyzwoicie odziany mężczyzna i wystrzelił 6 razy z rewolweru do burmistrza, poczem rzucił się do ucieczki. Policjanci i przechodnie rzucili się za zbiegiem i ujęli go. Burmistrz Seitz nie odniósł żadnej szkody. Wypadek wywołał w mieście olbrzymie wrażenie.

Zapisujcie sie do PMS.

ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU

POLSKICH ZRZESZEŃ TECHNICZNYCH W SOSNOWCU.

Wczoraj rozpoczął się w sali Stowarzyszenia techników w Sosnowcu zapowiedziany trzydniowy szósty **zjazd delegatów Związku polskich zrzeszeń technicznych w Sosnowcu.**

Udział w zjeździe biorą delegaci zrzeszeń technicznych z całej Polski, mianowicie: **inż. Stanisław Rodowicz, inż. Ksawery Gnoiński i inż. Franciszek Zaryń** — Stowarzyszenie techników polskich w Warszawie; **inż. Stanisław Rybicki, prof. inż. Zipser i inż. St. Kozłowski** — Polskie Towarzystwo politechniczne we Lwowie; **inż. Janusz Kaliński** — Związek polskich inżynierów kolejowych; **inż. Leonard Nitsch i inż. Piotr Jurkiewicz** — Krakowskie Towarzystwo techników; **inż. Ksawery Gnoiński i inżynier Włodzimierz H o r k o** — Stowarzyszenie elektrotechników polskich; **inż. Eugenjusz Górkiewicz, inż. Antoni Kamieński i inż. Bronisław Kobyliński** — Polskie Stowarzyszenie inżynierów techników woj. Śląskiego; **inż. Stanisław Gadomski, inż. Br. Rzeczkowski i inż. Feliks Frycz** — Stowarzyszenie techników w Sosnowcu; **inż. Wiktor Niewodniczański** — Stawarzyszenie techników polskich w Wilnie; **inż. Wiktor Maćkowiak** — Stowarzyszenie inżynierów i architektów w Poznaniu; **inż. J. Kaczmarek i inż. St. Trawczyński** — Stowarzyszenie techników w Poznaniu; **inż. Antoni Dominko** — Stowarzyszenie techników województwa Lubelskiego; **inż. Stefan Warchoł** — Związek inżynierów drogowych w Warszawie; **inż. Karol Szaniawski** — Stowarzyszenie inżynierów i techników ziemi Radomskiej; **inż. Wacław Bielicki** — Wołyńskie Stowarzyszenie techników w Łucku; **dr. Bronisław Jamróz** — Stowarzyszenie polskich inżynierów przemysłu naftowego w Borysławiu; **dr. Bohdan Deryng** — Sekcja techniczna Towarzystwa wiedzy wojskowej; **inż. A. Tauchert** — Stowarzyszenie techników polskich w Bydgoszczy; **inż. Piotr Cywiński** — Stowarzyszenie techników pomorskich w Toruniu; **inż. Bolesław Mroziński** — Kujawskie Stowarzyszenie techników we Włocławku; **inż. Mieczysław Radwan** — Koło techników w Ostrowcu; **inż. Stanisław Pilarski** — Koło techników w Starachowicach; **inż. Stanisław Pawełek** — Stowarzyszenie techników w Grudziądzu; **inż. Tadeusz Sokołowski** — Stowarzyszenie techników województwa Kieleckiego; **inż. Stanisław Raźniewski** — Stowarzyszenie polskich inżynierów górniczych i hutniczych Koło w Dąbrowie; **inż. Bronisław Hlasko** — Związek techników polskich w Częstochowie.

Około godziny 11 przed południem otwarcia zjazdu dokonał **prezes Związku polskich zrzeszeń technicznych inż. St. Rybicki ze Lwowa**, który jednocześnie przewodniczył zjazdowi. Prócz niego za stołem prezydjalnym zasiedli: **wiceprezes Związku inż. Eugenjusz Górkiewicz i sekretarz generalny Związku inż. St. Rodowicz.**

W imieniu Stowarzyszenia techników w Sosnowcu i jako gospodarz powitał w słowach serdecznych uczestników Zjazdu **dyr. inż. St. Gadomski**; w imieniu władz **starosta p. Ołpiński**, życząc owocnych obrad; w imieniu Magistratu sosnowieckiego **ławnik - decernent p. T. Dobrowolski**, który zaznaczył w swem przemówieniu, że akt zbrojny powołał do życia Polskę niepodległą, obecnie zaś nastąpił akt drugi budowania Polski od wewnątrz pod względem gospodarczym. W tym drugim akcie praca inteligencji jest czynnikiem niezwykle ważnym, bo razem z pracą fizyczną tworzy podstawy kultury gospodarstwa społecznego. W imieniu Towarzystwa przemysłowców Zagłębia Dąbrowskiego witał zjazd **inż. Horko, a dyr. inż. St. Raźniewski** jako przedstawiciel Rady Zjazdu przemysłowców górniczych i Stowarzyszenia polskich inżynierów górniczych i hutniczych.

Po przemówieniach powitalnych przystąpiono do porządku obrad, a więc przyjęto do wiadomości **sprawozdanie zarządu** za czas od poprzedniego zjazdu, oraz **sprawozdanie ze zjazdu Federacji inżynierów słowiańskich.** W skład tej Federacji wchodzą delegaci organizacyj technicznych Czechosłowacji, Jugosławji, Bułgarji, emigracji rosyjskiej i Polski. Na wspomnianym zjeździe **Polska została upoważniona do reprezentowania Federacji na międzynarodowym kongresie prasy technicznej.**

Celem realizowania uchwał zjazdów Związku polskich zrzeszeń technicznych postanowiono tworzyć w poszczególnych okręgach **Rady zrzeszeń gospodarczych.**

Zreferowana przez dyr. inż. St. Raźniewskiego sprawa **współdziałania Stowarzyszenia polskich inżynierów górniczych i hutniczych ze Związkiem** wywołała szczery aplauz, jest to bowiem poważny krok naprzód do ostatecznego połączenia się w jednym Związku wszystkich organizacyj polskich inżynierów.

Popołudniu dalsze obrady odbywały się w sali Tow. przemysłowców w gmachu Banku Handlowego. Tu poruszona została sprawa **ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby.** Postanowiono projekt ustawy rozesłać do poszczególnych organizacyj, celem opracowania odpowiednich uwag do 1 stycznia przyszłego roku.

Co się tyczy sprawy **uprawnień inżynierów i techników**, to zjazd powziął postanowienie, by zawiadomić władze rządowe, że Związek zrzeszeń technicznych jest uprawniony przez ogół inżynierów i techników do wydawania opinji we wszystkich sprawach, wchodzących w zakres zagadnień technicznych w Polsce.

Po załatwieniu szeregu spraw natury organizacyjnej obrady zakończono około godz. 7 wieczorem uchwałą, **by następny zjazd odbył się w maju w Grudziądzu.**

Wieczorem w lokalu Stowarzyszenia techników **odbył się bankiet**, wydany przez Stowarzyszenie dla delegatów i zaproszonych gości.

Dziś uczestnicy zjazdu zwiedzą kop. Jowisz, poczem udadzą się do Grodźca. Popołudniu zwiedzanie przędzalni Schöna i ewentualnie fabryki Fitznera i Gampera.

Jutro wyjazd do Myszkowa i Zawiercia.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

28 PONIEDZIAŁEK
Dziś Mansweta B. M.
Jutro Saturnina M.
Wsch. słońca 7 14
Zach. „ 15 35

Kinoteatry w Sosnowcu

grają dzisiaj:

Kino „Zagłębie“ — „Braterstwo krwi“.

Kino „Sfinks“ — „Kiedy kobieta kocha“.

Teatr w Katowicach.

UROCZYSTE PRZEDSTAWIENIE.

Ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego odbędzie się w teatrze polskim w Katowicach we wtorek dnia 29 bm. o godz. 7.30 wieczór uroczyste przedstawienie. Odegrane zostaną: Stanisława Wyspiańskiego „Warszawianka“ z pp. Marją Strońską, Ewą Ludwiżanką, Ireną Orzecką, dyr. W. Nowakowskim, L. Wiśniewskim w rolach głównych, oraz pierwszy akt „Nocy Listopadowej“ St. Wyspiańskiego, w której rolę Wysockiego odtworzy dyr. W. Nowakowski, Pallas— p. T. Bohdańska. W pozostałych rolach wystąpią pp. Hajdamowicz, Michalowska, Nettówna, Sawicka, Skulska i inni.

REPERTUAR.

Środa 30 bm. „Casanova“.

Czwartek 1 grudnia — „Warszawianka“ i „Noc Listopadowa“.

× **AKCJA NA RZECZ POWODZIAN.** Zainicjowana przez powiatowy komitet pomocy dla powodzian w Małopolsce zbiórka ofiar przyniosła dotychczas około 30 tysięcy zł. Kwota ta nie obejmuje ofiar, wysłanych z powiatu naszego bezpośrednio do komitetu głównego. Ponieważ mimo wezwań nie wszyscy jeszcze zwrócili listy składek, względnie nie wpłacili zadeklarowanych kwot, ostateczny sumy ofiar narazie nie można ustalić.

× **PRZYGOTOWANIA DO KIERMASZU.** W czwartek dnia 1 grudnia rb. odbędzie się o godz. 7.30 wiecz. w „Ognisku“ w Dąbrowie zebranie komitetu kiermaszu, celem omówienia szczegółów imprezy. Osoby należące do komitetu proszone są o konieczne przybycie.

× **ODEZWY KOMUNISTYCZNE.** Ubiegłej nocy nieznani sprawcy rozrzucili odezwy komunistyczne w Sosnowcu na ulicach: Teatralnej, Sienkiewicza i Naftowej. Odezwy usunęła policja.

Napaść opryszków na wywiadowców.

NAPASTNICY ZDOŁALI ZBIEC.

Onegdaj wieczorem dwaj funkcjonarjusze urzędu śledczego w Sosnowcu: **przodownik Kurowski Roman i wywiadowca Mańko Marjan patrolowali ulicę Sielecką.**

Gdy wywiadowcy znaleźli się około restauracji Weisły, podbiegło do nich kilku nieznanych osobników, **którzy rzucili się znienacka na niespodziewających się napadu.**

Zaskoczeni wywiadowcy, ulegając przeważającej sile opryszków zostali przez nich pobici. **Przodownik Kurowski otrzymał cięcie nożem w głowę oraz doznał złamania żebra**, wywiadowca Mańko został pobity lżej. Pobitego Kurowskiego przewieziono do szpitala miejskiego na Pekinie.

Napastnicy po dokonaniu napadu zbiegli. Policja wszczęła energiczne śledztwo, celem ujęcia ich.

× **ZEBRANIA Z. Z. P.** Onegdaj w lokalu Z. Z. P. w Sosnowcu Marjacka 1 odbyło się zebranie pracowników fabryki Dietla, zwołane przez Z. Z. P. Przemawiali delegaci: Golan, Turkiewicz i Psonka. Wkońcu zebrania robotnicy uchwalili rezolucję domagającą się 5 proc. podwyżki płac od dnia 1 listopada rb.

Tego samego dnia w tym samym lokalu odbyło się przy udziale 100 osób zebranie robotników przemysłu metalowego. Przewodniczył Książek Michał. Przedmiotem obrad było omawianie przyznanej 5 proc. podwyżki płac. Zebrani domagali się 7 proc. podwyżki.

× **ŚMIERĆ POD KOŁAMI POCIĄGU.** Pomiędzy Ząbkowicami a Łazami rzucił się wczoraj pod pociąg 29-letni Piotr Góralczyk, bezrobotny z Ząbkowic i poniósł śmierć na miejscu. Przyczyną samobójstwa były podobno nieporozumienia małżeńskie na tle niemożności zdobycia przez Góralczyka pracy. Pozostawił on żonę i dwoje dzieci.

× **Z MIESZKANIA.** Onegdaj między godz. 12—1 popoł. za pomocą dobranego klucza dostali się do mieszkania Łucji Fudołowej w Dąbrowie złodzieje, przyczem skradli garderobę, wartości 200 zł.

× **ZAMACH SAMOBÓJCZY.** W ubiegłą sobotę wieczorem na ul. Wapiennej w Będzinie usiłowała otruć się esencją octową 23-letnia Gertruda Gugulska, służąca z Jędrzejowa. Desperatkę przewieziono do szpitala w Będzinie. Powodem rozpaczliwego kroku — nędza z braku pracy.

Trade mark teatru sosnowieckiego.

HERB MIASTA SOSNOWCA NA AFISZACH.

Dyr. Zbucki wystąpił z prośbą o danie mu prawa umieszczania herbu miasta na afiszach teatralnych. Projekt słuszny i praktykowany przez inne teatry miejskie. W Sosnowcu jednak tak się ułożyły stosunki, że tylko budynek nie najbardziej nowocześnie urządzony należy do miasta. Istota zaś teatru, jest w rękach prywatnych. Krok dyr. Zbuckiego ma widocznie na celu przygotowanie gruntu, by teatr stał się po trochu naprawdę miejskim. Od herbowo - optycznego ...dzenia może z czasem przejdziemy do pięknej rzeczywistości, tembardziej może się to stać wtedy, gdy poważny herb poważnego miasta upoważni dyrekcję teatru do wprowadzenia od czasu do czasu sztuk z poważniejszego repertuaru.

Co do tego umiastowienia teatru to tylko jest sobie takie nasze nikogo niekrepujące przypuszczenie, natomiast rzeczywistym powodem wystąpienia dyr. Zbuckiego jest przykry fakt, że rozmait eamatorskie teatrzyki za przeproszeniem szmiry, pokazują sztuczki w okolicach Sosnowca, nazywając się przytem teatrem sosnowieckim. Co poniektóry myśli, że to akurat prawdziwy teatr sosnowiecki, a to tylko, pożal się Boże, mizerota, wyrosła na histrjońskich apetytach i takie to amatorskie zawracanie głowy psuje reputację teatru sosnowieckiego na prowincji. Aby się przeciw temu bronić, dyr. Zbucki postanowił, wobec zgody Magistratu, zamieszczać na afiszach herb miasta, który będzie pełnił rolę, że tak powiemy, marki ochronnej (trade mark)). Czytelnicy nasi niech to sobie dobrze zapamiętają, że oryginalny teatr sosnowiecki ma na afiszach herb miasta. Kupujcie bilety tylko do teatru z marką „herb miasta Sosnowca“. Za wszelkie naśladownictwo winni będą pociągani do surowej odpowiedzialności sądowej.

Nasz dział radjowy.

SYGNAŁ RADJOSTACJI KATOWICKIEJ.

Wszystkie radjostacje europejskie nadają podczas przerw pewien charakterystyczny sygnał (tykot zegara, bicie dzwonów, dźwięk trąbki i t. p.) Dzięki temu radjoamatorzy mogą dostroić swe odbiorniki do fali danej stacji, także podczas przerwy. Radjostacja katowicka również wybrała sobie taki sygnał, mianowicie huk młotów, bijących w kowadło, jako symbol pracy górnośląskiej. Radjoamator, który przez odbiornik swój usłyszy ten sygnał, niech wie, że to odzywa się kuźnia ciężkiego przemysłu europejskiego Górny Śląsk.

PROGRAM RADJOWY

na poniedziałek, dnia 28 listopada.

Warszawa, 1111 m Godz. 16.40 „Djalekty języka polskiego“, wygł. prof. Stanisław Słoński. Godz. 17.20 „Przegląd polskiej prasy pedagogicznej“, wygł. dr. Marja Lipska-Librachowa. Godz. 17.45 program dla młodzieży. Godz. 18.15 transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja“.

Kraków, 422 m. Godz. 17.20 odczyt p. t. „Wsakazania lecznicze przy bólach głowy“. Godz. 17.45 program dla dzieci—p. Rogosz-Walewska. Godz. 18.15 transmisja z Warszawy. Godz. 19.15 rozmaitości. Godz. 19.35 odczyt p. t. „Z dziejów szlachty polskiej“ cz. I: Początki rycerstwa polskiego i jego pierwotna organizacja“. Godz. 20.00 transmisja Hejnału z wieży Marjackiej, komunikat sportowy. Godz. 20.30 transmisja z Warszawy.

Poznań, 344.8 m. Godz. 12.45 koncert gramofonowy. Godz. 17.20 odczyt z cyklu organizowanego przez T. C. L. p. t. „Uniwersytet ludowy w Dalkach“. Godz. 17.45 koncert orkiestry „Bratniej pomocy“. Godz. 19.00 nad. program. Godz. 19.35 odczyt p. t. „Wieczyste pierwiastki w Dziadach“ Mickiewicza, wygł. Gustaw Baumfeld. Godz. 22.30 transmisja muzyki tanecznej z „Palais Royal“.

Podniósł więc w górę swój katalog. w chwili gdy licytator obojętnie wygłaszał:

— Trzynaście shillingów! — a jednocześnie ktoś również wzniósł rękę.

— Czternaście w dwuch miejscach!

—Niech bedzie piętnaście — pomyślał Robert i skinał.

— Piętnaście. Czyż nikt nie da więcej! Szesnaście. Za to oryginalne. wschodnie naczynie. tylko szesnaście?

Rywalem Roberta był małego wzrostu, o śmiejącej się fizjognomji jegomość, którego przyjaciele starali się wstrzymać w zapędzie, mimo czego on wciąż dorzucał po shillingu, a Robert zadecydował. że dojdzie do jednego funta szterlingów, lecz gdy i ta cyfra została wywołana:

— Gwinea! (dwadzieścia jeden shillingów) wykrzyknął mimowoli.

— Dalej.Tommy! nie daj się! — zachęcali drwiąco, przyjaciele małego człowieczka, lecz ten potrząsnął głową. jak ktoś, kto wie kiedy należy się wstrzymać i licytator z pewnym żalem oznajmił:

— Tylko gwineę za to wspaniałe naczynie bronzowe! a to warte przynajmniej dwa razy tyle. Przysądzone gentelmanowi po mojej lewej stronie.

Robert zapłacił. ale ponieważ niepodobna mu było wracać poprzez ludne ulice, piastując w objęciu dużą bronzową butlę, jeśli nie życzył sobie zwracać zbytniej na siebie uwagi, polecił więc, aby mu odesłano ów nowy nabytek do jego prywatnego mieszkania, przy skwerze Nelsona.

Jednakże. gdy się znalazł na świeżem powietrzu. kierując się na obiad w stronę swego klubu. począł się

sam sobie coraz bardziej dziwić, że wydał całą gwineę na przedmiot o tak problematycznej wartości, gdy ich miał tak mało na istotne potrzeby.

NIESPODZIANE ZDARZENIA.

Wieczorem tegoż dnia, Robert szedł do mieszkania profesora w stanie umysłu nieco chaotycznym: wzruszony był, że oto za chwilę ujrzy znów Sylwję, to przypominał sobie, że wszakże ona widocznie wcale nie pragnęła go widzieć, zatem musi zachować się z godnością. Tak, stanowczo lepiejby dla niego było, gdyby dano mu zapomnieć o tej dziewczynie, która oczywiście okaże mu teraz, ze względu na ojca, zdawkową uprzejmość, ale... Zadecydował wreszcie, że poprosi o chwilę rozmowy z samym tylko profesorem, aby mu zwrócić dwadzieścia funtów i katalog, poczem natychmiast odejdzie.

Los jednak zrządził inaczej. Pokojówka oznajmiła mu wprawdzie, że pana profesora niema w domu, ale zarazem zdawała się uważać za rzecz przesądzoną, że gość uda się do salonu, gdzie były panie. Poszedł więc, postanawiając, że zabawi bardzo krótko i wyraźnie zaznaczy, że nie ma zamiaru narzucać się. Panią Futvoye zastał w dalszej części obszernego salonu, zajętą pisaniem listów, przy stylowem damskiem biureczku. Sylwja, świeższa i bardziej jeszcze urocza niż przedtem, przybrana w gazową, czarną sukienkę, z liljowym, haftowanym szalem zarzuconym na ramiona, z wielkim bukietem fijołków parmeńskich przypie-

tym u piersi, siedział, z książką w ręku, w wygodnym fotelu przy kominku i, jak mu się zdawało, niechętnie powstała na jego powitanie.

— Muszę panie przeprosić — rzekł sztywno — że zjawiam się o tak niestosownej porze, lecz...

—Wiem, wiem—wesoło przerwała mu pani Futvoye. Prawdziwie, że mąż mój nadużył uprzejmości pana, który jest przecie człowiekiem pracy, zajmując mu całe popołudnie tą nieznośną licytacją.

— Niestety! nie mam zajęcia, któregobym nie mógł chwilowo przerwać — odparł szczerze Robert.

— Bardzo to grzecznie ze strony pana, że tak to lekko bierze; tymczasem mąż mój był zmuszony niespodzianie wyjść z domu, ale wkrótce wróci, więc, proszę, niech pan usiądzie i zaczeka na niego.

— Właściwie to nie mam potrzeby zabierać paniom czasu—mówił Robert—oto katalog i pieniądze dane mi na kupno. Może też pani będzie łaskawa powiedzieć panu profesorowi, że szczerze żałuję, iż nic kupić nie zdołałem.

Prawdę powiedziawszy to rada z tego jestem, bo pracownia mego męża i tak już jest przepełniona różnemi dziwacznemi przedmiotami, a wcale nie pragnę. aby dom cały przypominał muzeum, czy też antykwarnię. Ale proszę, niech pan pozostanie, porozmawiamy chwilę!

— Kiedy, bo, naprawdę muszę już odejść — wyjąkał Robert, który zwykle zupełnie swobodny w towarzystwie, czuł sam, że teraz zachowuje się jak żak szkolny i to mu jeszcze bardziej odbierało zimną krew.

— Ależ, mateczko — ozwała się Sylwja, wydymając czerwone swe usta — nie zatrzymujmy pana Ventimorea, kiedy on tak widocznie chce nas opuścić.

— Zatem nie będę już pana dłużej zatrzymywać, przynajmniej nie — długo. Skończę tylko list, któryradabym wysłać dzisiaj, a nasza pokojówka, Jessie, tak jest zaziębiona, że trudno mi ją z domu wysyłać, pan zaś przechodząc, wrzuci list do skrzynki pocztowej, czy dobrze?

Oczywiście Robertowi nie pozostawało nic innego jak zgodzić się na to.

—Ostatni raz—myślał—ostatni!—I zajmując banalne frazesy z Sylwją, zapytywał siebie ze zdumieniem, czy to może być ta sama dziewczyna, która przed kilku tygodniami, tam w Normandji, odnosiła się doń tak serdecznie, przyjacielsko? Gdybyż przynajmniej nie była tak uroczą teraz, gdy czarne, delikatne jej brwi ściągnięte były jakby niezadowoleniem, a uśmiech nie rozjaśniał twarzy! Ale szal zsunął się z jej śnieżnych ramion, kasztanowate włosy przeświecały złotem w świetle lamp, a ona tymczasem mówiła chłodno:

— Poproszę mamy, żeby skończyła wreszcie ten list!

Wstała już, ale Robert zawołał odruchowo:

— Czy nawet krótkiej chwilki mi pani żałuje? Inną pani była dla mnie, tam, nad morzem!

—A pan?—rzekła zwolna Sylwja, patrząc mu teraz prosto w oczy — czy pan się nie zmienił? O! wiem, że pan dziś okazał ojcu wiele uprzejmości, ale czy pan sądzi, że nie widzę, jakby pan rad już z tem skończyć?

— Ależ, na Boga! pani wie, musi wiedzieć, że oddanie jakiejkolwiek usługi państwu, to dla mnie szczęście prawdziwe!

— Wchodząc tu, wcale pan nie wyglądał na człowieka szczęśliwego. O! niech pan nie sądzi, abym miała żal do niego. W podróży znajomości tworzą się ła-

two. każdy pragnie się zabawić. Matka moja zaprosiła pana, więc pan nas tu odwiedził, myśląc nawet może, iż z przyjemnością nas ujrzy, ale — to już nie było to samo. Zaraz spostrzegłam, że pan staje się sztywny i nieznośny, więc — i ja musiałam podobnież się zachować. No i odszedł pan, zdecydowany nigdy już nie wracać; dlatego to byłam taka zła na ojca, jak się dowiedziałam, że pójdzie do pana i znów, wbrew woli pańskiej, nawiąże stosunki.

Wszystko to było tak bliskie, a jednak tak dalekie od prawdy, że Robert postanowił wyjaśnić sytuację.

— Muszę mówić, choć wiem, że to się na nic nie zdało. Wie pani dlaczego było mi przykro ją widzieć, wówczas gdy przyszedłem z wizytą? Oto dlatego, że sądziłem, że to pani właśnie się zmieniła i pragnie wykreślić ze swej pamięci te cudne wakacje. Ja nie mogę zapomnieć o pani — to trudno, ale chociaż rozumiem, że nie wart jej jestem, jednak tak mnie dotknęła obojętność pani — tak bardzo, że...

—Więc dotknęło to pana? — rzekła cicho Sylwja — ale — dodała z niespodzianym uśmiechem, który zaznaczył lekkie dołeczki na jej różanych policzkach — jak to jednak dobrze rozmówić się! Przecie chyba teraz nie będzie nas pan unikał?

— Powinienem — odparł ponuro Robert, spoglądając mimowoli na długie rzęsy napół przysłaniające duże, ciemne oczy i na fijołki, które unosiły się i opadały szybko, jakby i jej serce mocno biło

— Dlaczego? — spytała tak cicho, że zaledwie po drgnieniu warg domyślił się pytania: Robert uległ pokusie.

— Kocham panią jak szalony — teraz rozumie pani dlaczego widywać jej nie mogę!

— Jabym zaś sądziła — rzekła Sylwja cicho, siedząc nieruchomie — że właśnie ludzie, którzy się kochają powinni się widywać jaknajwięcej.

— Którzy się kochają — powtórzył Robert, jakby nie dowierzając swoim uszom. — Sylwjo! Najdroższa! jakto czyżbyś i ty?...

— A tyś o tem nie wiedział dotychczas?—Zaśmiała się Sylwja. Jak to niemądrze z twojej strony i — jak ja cię za to kocham!

— Więc kochasz mnie naprawdę, jedyna! — zawołał chwytając jej małe rączki i okrywając je pocałunkami. — Ale, Sylwjo najdroższa, jaki ze mnie egoista, żem ci wyznał swą miłość, bo lata upłynąć mogą zanim będę mógł cię nazwać swoją. Rodzice twoi słyszeć o tem nie zechcą; a jednak — dodał stanowczo — twoja matka była zawsze tak dobrą dla mnie, że jej przynajmniej muszę się przyznać do winy.

Sylwja kochającem spojrzeniem objęła postać narzeczonego:

— Wina jest wspólną — rzekła słodko — ale masz słuszność, pójdźmy do niej.

Podeszli do pani Futvoye, która odwrócona plecami do młodych, kończyła list. Sylwja zarzuciła jej ręce na szyję:

— Mamo droga — rzekła — to twoja wina: takie długie listy pisujesz! A tymczasem... sami nie wiemy jak się to stało, ale zaręczyliśmy się z Robertem. Nie gniewasz się, matuś, prawda?

— Myślę, że jesteście oboje bardzo nierozsądni — rzekła pani Futvoye, starając się uwolnić z objęć córki. — O ile słyszałam pan nie jest w możności utrzymać żony — mówiła zwracając się do Roberta

— Tak jest, niestety, obecnie — odparł Robert — ale wierzę, że moja szansa kiedyś przyjść musi.

— A przecież ty sama mawiałaś, mateczko, że Robert jest sympatyczny — pieszczotliwie nalegała Sylwja. — Będziemy czekać na siebie i ja nigdy nikogo nie pokocham prócz niego. więc zgódź się, matuś, serdecznie cię o to prosimy!

— Jest w tem część mojej winy — rzekla pani Futvoye — powinnam była, już w St. Luc przewidzieć, jaki obrót weźmie nasza z panem znajomość. Panie Robercie! Sylwja jest naszem jedynem dzieckiem i wolelibyśmy żeby szczęśliwą było. niż żeby zrobiła tak zwaną „świetną partję“, ale w danym wypadku pozycja przedstawia się naprawdę dość beznadizejnie. Mężowi memu nie warto nawet mówić o tem, toby go tylko rozdrażniło.

— Ale pani nie jest mi przeciwną? pozwoli mi pani widywać czasem Sylwję? — pytał Robert.

— Cóż pocznę! niechże pan przychodzi czasem, ale dopóki nie będzie pan mógł wykazać, że dochody pańskie wystarczają na utrzymanie rodziny, na oficjalne zaręczyny nie mogę zezwolić. Sądzę, że pan się zgadza z mojem zapatrywaniem.

Robert przyznawał pani Futvoye zupełną słuszność: wszak i tak okazała się znacznie pobłażliwszą niż się spodizewał. uważając ją dotychczas za osobę światową i chłodną. Zgodził się zatem z wdzięcznością na owe warunki; najważniejszą rzeczą było, że Sylwja podzielała jego uczucia i że będzie ją mógł czasem widywać.

— Szkoda jednak — mówiła Sylwja po pewnym czasie gdy jej matka powróciła już do swego listu. a ona z narzeczonym omawiała przyszłość — szkoda, że nie udało ci się nic kupić na tej licytacji. Papuś zaraz byłby w lepszym humorze

Tu Robert opowiedział jej o nabyciu bronzowego naczynia.

— I dałeś za to całą gwineę? — zdziwiła się Sylwja. —To na nic, bo papusia interesuje tylko coś co jest odrapane, brudne, a stare jak świat.

— Kiedyż bo to właśnie tak wygląda i tylko w nadziei zainteresowania profesora kupiłem podobne szkaradzieństwo.

— Ach! — wykrzyknęła Sylwja, klaszcząc w dłonie — gdybyż to okazało się jakimś unikatem! Wówczas papuś byłby tak zachwycony, że, pewna jestem, na wszystkoby się zgodził. O! słyszysz? wchodzi właśnie: nie zapomnij opowiedzieć mu o butelce.

Sądząc z wyrazu twarzy, profesor nie zdawał się być w zbyt świetnym humorze i mrukliwie odezwał się do Roberta.

— Żałuję, że byłem zmuszony wyjść z domu i tylko moja żona i córka dotrzymywały panu towarzystwa, no, ale ostatecznie dobrze się stało, że pan na mnie zaczekał.

—I ja rad jestem z tego, panie profesorze—rzekł Robert, poczem, musiał wyznać, iż nie powiodło mu się na licytacji, co nie mogło przyczynić się do polepszenia nastroju profesora. Wysunąwszy dolną wargę, przeglądał katalog:

— Żałuję, że sam nie poszedłem — rzekł wreszcie. Tę perską wazę chociażby, autentyczne dzieło sztuki z szesnastego stulecia, sprzedano za sześć i pół funtów zaledwie! Byłbym za nią dał chętnie podwójną cenę. Sądziłem, że więcej mogę polegać na pańskiej znajomości rzeczy.

— Wszakże pan profesor polecił mi, abym nie przekraczał cen przezeń oznaczonych.

ŻYCIE PRZED SĄDEM.

„Leberka" z Trjestu.

Wielu ludzi, oczywiście takich, którzy niczem się wogóle nie odznaczają, lubują się w mydleniu oczu bliźnim swem pochodzeniem. Raz opowiadają, że są urodzonymi warszawiakami, w pół godziny zaś później twierdzą, iż pochodzą z Singapore, albo Saigonu. Uważają, że to wyróżnia ich w szarym, krzykliwym tłumie.

To też i pan Stefan D. wszem wobec i każdemu z osobna rozpowiadał, że pochodzi z... Trjestu. Nie było w tem nic nadzwyczajnego i niktby w to nie wątpił, gdyby nie osobliwe wyrażenia, których pan D. używał, a które cechowały... wielkopolanina. „Ewentualnie", „jezdem", „podejrzliwy" zamiast podejrzany, „pociąg nie ma związku" zamiast nie ma połączenia — roiły się w mowie pana Stefana, niczem muchy w smakowitym miodzie po 15 złotych za 5 kilogramów.

To właśnie sprawiało, że jego nowy przyjaciel pan Brunon S. podejrzewał, że p. Stefan jest „zwyczajnym poznaniakiem", nie zaś bogatym właścicielem okrętów z Trjestu, którego (p. Stefana oczywiście) ojciec i dziadek, i pradziadek, i prapradziadek urodzili się i wychowali w tem sławnem mieście. Podejrzenia te nabierały tem większej podstawy, że „przyjaciel z Trjestu" pożyczył odeń 150 złotych, których jakoś nie oddawał.

Pewności dopiero jednak nabrał pan Brunon w jednej z miejscowych restauracyj, przy bufecie, po wypiciu kilku „głębszych z pieprzykiem".

— Proszę pani — mówił pan Stefan — może mi pani ukroi kilka sznutków z leberką, metką i serwelatką... Ale obłożenia musi być grubo...

— Muszę to spotrzebować... — rzekł do p. Brunona — bo mam wielki głód...

Pan Brunon zamiast odpowiedzi zamachnął się w powietrzu ręką i opuścił pięść na okrągłe jak księżyc w pełni oblicze „przyjaciela".

— Leberko, metko, serwelatko, oszuście, wydrwigroszu, „okrętowiczu" z... Trjestu!... Nie chodzi mi już o pieniądze, ale pysk ci za to wychlustam...

Bił, aż „oklaski" zwabiły policjanta.

Obaj „przyjaciele" powędrowali do komisarjatu. Pan Brunon milczał uporczywie, pan Stefan zaś żalił się, składając zameldowanie.

Na rozprawę oskarżyciel się nie stawił. Zniknął bez śladu. Oskarżony p. Brunon roześmiał się zjadliwie:

— Wiedziałem... Przeczulem tę leberkę z... Trjestu.

Sprawę umorzono.

Lek.

Z całej Polski.

PAMIĘĆ O PRZYBYSZEWSKIM W TORUNIU.

W dniu 24 bm. na konferencji grona profesorskiego gimnazjum państwowego męskiego w Toruniu, uczczono pamięć śp. Stanisława Przybyszewskiego, jako b. ucznia tego zakładu. Dyr. Dutkowski, poświęciwszy krótkie przemówienie pamięci zmarłego pisarza, którego grono wysłuchało stojąc, odczytał następnie niemiecki dziennik szkolny z roku 1881, w którym pod liczbą bieżącą 35 został wpisany w dniu 19 kwietnia 1881 roku, jako „Stanislaus Przybyszewski, Sohn des Lehrers aus Łojowo", zamieszkały u p. Grube Wiesenstrasse, Thorn. Następnie grono profesorskie uchwaliło na pogrzeb wielkiego pisarza wysłać delegację profesorów i uczniów, która złoży wieniec na jego grobie. Nadto gimnazjum przygotowuje uroczysty obchód ku czci zmarłego pisarza.

Tego samego dnia na zebraniu konfraterni artystów i literatów w Toruniu, zainicjowano myśl wmurowania tablicy pamiątkowej do domu, w którym w roku 1881 u p. Grube, mieszkał śp. Stanisław Przybyszewski, względnie także w auli tutejszego gimnazjum. Tablica pamiątkowa ma być wykonana według projektu jednego z artystów toruńskich.

Wiele pisaniny na nieaktualny temat.

DO LIGI NARODÓW WPŁYNĘŁO 300 PROJEKTÓW ZMIANY KALENDARZA

Liga Narodów wyłoniła specjalny komitet do badań nad sprawą zmiany kalendarza. Komitet ten został formalnie zarzucony projektami, które napływały z wszystkich krajów. Dość powiedzieć, że przyszło ich przeszło 300!

Projekty te podzielono na 9 grup.

Do grupy pierwszej należą propozycje, aby rok składał się z 13 miesięcy, liczących po 28 dni i jeden dzień bez nazwy w roku zwyczajnym, zaś dwa dni bez nazwy w latach przestępczych.

W drugiej grupie są projekty przewidujące podział roku na 12 miesięcy. W każdym kwartale dwa miesiące miałyby po 30 dni i jeden 31 dni.

Grupa trzecia przewiduje podział roku na 12 miesięcy równej długości, przyczem jeden dzień bez nazwy w roku zwyczajnym i dwa dni w roku przestępnym.

Grupa czwarta przewiduje również rok 12 miesięczny, ale 8 miesięcy miałoby po 28 dni, cztery zaś po 35 dni i jeden dzień bez nazwy w roku zwyczajnym, dwa w roku przestępnym.

Wreszcie grupa piąta proponuje podział roku na 53 tygodnie, celem zachowania siedmiodniowego tygodnia i uniknięcia dni bez nazwy. Wszystkie powyższe grupy stoją na gruncie kalendarza stałego.

Grupa szósta zawiera projekty kalendarza niestałego; przeważnie są to modyfikacje kalendarza gregorjańskiego. Podobnie grupa siódma, która przewiduje zmiany kalendarza gregorjańskiego w latach przestępnych.

W grupie ósmej zebrane są projekty ustabilizowania świąt Wielkiejnocy, wreszcie w grupie dziewiątej wszelkie inne.

Największe zainteresowanie obudził projekt inż. B. Cotswortha, choć jest to projekt stary, bo powstał już w 1895 r. Oto zasady projektu:

Rok ma 13 miesięcy po 28 dni. Nowy miesiąc (sol) umieszczony będzie między czerwcem a lipcem. Rok zaczynać się będzie 1 stycznia. [Pierw]szym dniem roku będzie niedziela, albo poniedziałek. Dzień bez nazwy w roku zwyczajnym wypadnie 29 grudnia według kalendarza reformowanego. Dzień przestępny wypadnie 29 czerwca według kalendarza reformowanego (18-go czerwca według kalendarza gregorjańskiego).

Miesiące oznaczone będą cyframi rzymskiemi, a nie nazwami. O ileby okazała się konieczność nazywania miesięcy, nazwy należy brać z dwunastu znaków zodjakowych, a trzynasty miesiąc oznaczyć nazwą sol. Dni tygodnia ze względu na ułatwienia międzynarodowe oznaczać trzeba według faz księżyca.

Godziny obliczać trzeba od 1-szej do 24-tej.

Pomiędzy projektami, przedłożonemi Lidze Narodów, znajduje się również projekt polski prof. Władysława Zdziechowskiego z Krakowa.

Według tego projektu rok winien być podzielony na 10 miesięcy po 36 i 37 dni (365 dni). Rok rozpoczyna się w Boże Narodzenie, albo w dzień rozpoczęcia się zimy. Dzień przestępny będzie 37 dniem 10 miesiąca. Dzień podzielić trzeba na 10 godzin, każdą godzinę na 100 minut, każdą minutę na 100 sekund.

Wszystkie te projekty są jeszcze w stadjum rozważania. Liga Narodów ograniczyła się narazie do uporządkowania i posegregowania materjałów.

Interwencja prawodastwa amerykańskiego.

W KONFLIKTACH MIŁOSNYCH.

(Ferri-Pisani: „L'amour en Amerique". Wyd.: „Les Editions de France". Paryż).

Pan Ferri-Pisani posiada wszelkie zalety doskonałego reportera, kreśli więc z naturalizmem kinematograficznym świetnie zaobserwowane scenki życia. Sądząc z tych licznych jego spostrzeżeń, należy być nader wstrzemięźliwym i przezornym w okazywaniu Amerykankom swoich afektów. Przekonał się o tem pan Ferri-Pisani w rozmowie z pewną amerykańską przedstawicielką płci pięknej:

Po pięciu minutach chodzenia znaleźliśmy się w gęsto zadrzewionej alei, nowojorskiego „Central Parku", zdala od argusowych spojrzeń policemana. Ze względu na odludny charakter tego zakątka oraz na późną stosunkowo, godzinę uważałem za właściwe oświadczyć mojej milutkiej Mabel:

— Nie ma pani najmniejszego powodu się obawiać — jestem dżentelmenem.

Odpowiedzią był wybuch szczerego śmiechu:

— A czegóż to miałabym się obawiać?!

— Wie pani chyba, jakie myśli mogą chodzić po głowie młodego człowieka, który znajduje się w takiej porze i miejscowości sam na sam z piękną panną, tłomaczyłem dyplomatycznie.

— Jesteście wszyscy jednakowi—nie potraficie zrozumieć, że nas Amerykanek nie uwodzi się... Czy wie pan, że wystarczy jeden pański „shocking" spojrzenia na mnie i moja skarga najbliższemu policemanowi, by momentalnie pana zaaresztować i skazać na minimum 15 dni więzienia?

— Ależ każda skarga powinna być poparta odpowiedniemi dowodami rzeczowymi, lub zeznaniami naocznych świadków, protestowałem zdziwiony.

— Myli się pan! W konfliktach pomiędzy dwoma płciami oskarżycielka zadawalnia się postawieniem gołosłownego zarzutu, na mężczyźnie zaś leży obowiązek wykazania swojej niewinności.

— Słowem, jest się zdanym na łaskę i niełaskę kobiecych humorów.

— Niewątpliwie! Wyobraźmy sobie, że wpada mi na myśl, wychodzę z parku, zawołać policemana i wymówić jedno tylko słowo, wskazując mu pana: „Assault" (Gwałt!), by zamknąć pana w więzieniu.

— Hola, droga miss Mabel, w każdym kraju człowiek może bronić się podczas rozpraw sądowych, zauważyłem z odcieniem niedowierzania. Zażądałbym ekspertyzy medycznej...

— To dostałby pan 5 lat więzienia za nieudały gwałt („useless assault"), gdyż „udały" opłaca się znacznie cięższą karą.

— No dobrze, a jeśli obie strony są pełnoletnie — on bezżenny, ona niezamężna — i wszystko dzieje się bez użycia siły?

— Naiwny człoiweku! A jakżeż pan udowodni, że ona zgodziła się naprawdę dobrowolnie?!

— A fakt spędzenia wspólnie całej nocy w jednym pokoju. Taki fakt wystarcza, by unieszczęśliwić mężczyznę na całe życie, gdyż wówczas wchodzi w grę prawo „wife of common law". Fakt ten stwarza nierozerwalny węzeł pomiędzy panem a pańską przygodną towarzyszką jednej chociażby nocy. Zdobywa ona tem samem prawa i przywileje morganatycznej małżonki, będzie pan uważany za ojca jej dziecka urodzonego w pięć lat nawet po rozstaniu się. Grozi panu więzienie za nietroszczenie się o utrzymanie („non-support"), za opuszczenie rodziny („family desertion"), za okrucieństwo moralne („moral cruelty") etc. Prawo „matrimonial promess" wchodzi automatycznie w siłę, a odszkodowania z tego tytułu zrujnowały niejednego bogatego człowieka. Jeśli zaś, na domiar złego, wynajął pan ów pokój w Ne--Jersey, przedmieściu New-Yorku, lecz położonem poza obrębem stanu New York, wówczas wykroczył pan przeciwko straszliwemu prawu o białych niewolnicach („White slave law") i może pan za niemoralne uwodzenie kobiet z innego stanu dostać 20 lat ciężkich robót.

— Droga Mabel, czy istnieją wobec tego Amerykanie, na tyle lekkomyślni... zapytałem przerażony.

Oczywiście zdarza się to rzadka. A zresztą, nie warto wcale ryzykować, skoro flirt posiada u nas tak bardzo szeroką skalę — znacznie mniej niebezpiecznych możliwości... Prawda — zapytała Mabel, wyciągając ku mnie swoje piękne usteczka.

Zanadto głęboko utkwiły mi jednak w pamięci wszelkie prawa, by odczuć słodycz jej pocałunku.

Polacy poza Polską.

PRZEŚLADOWANIE POLAKÓW NA LITWIE.

Dnia 19 bm. odbył się w Kownie proces przeciwko 12 członkom Tow. polskiego „Pochodnia" w Wiłkomierzu. Akt oskarżenia zarzucał, między innemi, zbrodnię przeciw państwu litewskiemu, jak nauczanie dzieci i tłumaczenie im, że Wilno jest miastem polskiem, gdzie zupełnie nie ma litwinów, powoływanie się na fałszywą (?) statystykę co do liczby litwinów w woj. Wileńskiem. Przewodniczył sądowi mjr. Jankauskas, obronę wnosił adwokat Bulonson. Trzech oskarżonych skazano na 3 lat ciężkiego więzienia, resztę na osadzenie w obozie koncentracyjnym w Worniach na przeciąg roku. Zaznaczyć należy, że proces „Pochodni" wiłkomierskiej jest jednym z pięciu procesów, wytoczonych Towarzystwu „Pochodnia". W najbliższym czasie odbędą się jeszcze 3 tego rodzaju procesy.

Wieści z Rosji.

OD WALKI NA PIĘŚCI DO WALKI KLASOWEJ.

Na moskiewskim kongresie kultury fizycznej wypowiedział „towarzysz-komisarz" Tomskij oryginalne poglądy na socjalne znaczenie boksu. „Niejednokrotnie spotyka się ten sport z gwałtownymi protestami, niejednokrotnie powstają ludzie przeciwko takiemu rozbijaniu sobie wzajemnie twarzy. Należy wszakże postawić sobie pytanie: w jakim celu to się czyni? Jeśli po to jedynie, by miażdżyć sobie nosy, to jest to oczywiście sport wręcz szkodliwy. Jeśli natomiast uprawia się boks dlatego, by nauczyć się bić naszych klasowych i socjalnych wrogów, to boks uznać trzeba za pożyteczny, a nawet i wskazany bardzo sport" (sic!) Niema to jak kultura bolszewicka!

Ze świata.

UKRYTY SKARB.

We Francji nie brak sensacyj. Ostatnio mieszkańcy miasta Pout a Mousson są w wielkiem poruszeniu. Pewien handlarz, który kupił starą bibljotekę, rzucił w ogień na spalenie starą księgę. Kiedy oprawa skórzana skutkiem gorąca pękła, ukazały się ukryte w niej dokumenty. Handlarzowi powiodło się uratować je. Były to dwa pisma. Jednem z nich był testament z roku 1622, w którym hr. Savary krótko przed śmiercią czyni kościół generalnym swym spadkobiercą; w drugiem skreślony był dokładny plan ruin feodalnego zamku w Mortville, zburzony podczas 30-letniej wojny. Krzyżyk wskazywał miejsce, w którem hrabia ukrył swe skarby. Mają tam być klejnoty niesłychanej wartości, 40 miljonów franków w złocie — według dzisiejszego szacunku około 250 miljonów franków. Handlarz oraz burmistrz w Pouta Mousson, który dał 6000 franków na przeprowadzenie poszukiwań, zabrali się już do dzieła. Ponieważ niema wątpliwości co do autentyczności dokumentów, poszukiwacze skarbów nie obawiają się tyle niepowodzenia, ile tego, że państwo zażąda 60 proc. podatku spadkowego.

SZTUKA STOSOWANA POLSKA W N. YORKU.

W czasie od 3-go do 8-go październik[a] r. b. odbyła się w New Yorku wystawa przemysłu i sztuki kobiecej. Polski pawilon został zorganizowany dzięki staraniom polskiego konsulatu generalnego, polsko - amerykańskiej izby handlowej i „Polish Overseas Trades Co". Ta ostatnia firma dostarczyła na wystawę wyroby przemysłu polskiego ze swojej wzorowni. Ze względu na charakter wystawy eksponaty obejmowały tylko przemysł ludowy. Tłumy, jakie wystawę zwiedziły, świadczą o jej celowości zarówno ze względu na ogólną propagandę, jak i zaznajomienie publiczności amerykańskiej z wyrobami polskimi.

Rzeczy ciekawe.

STAL PRZEZROCZYSTA JAK SZKŁO.

Dr. H. Müller, kierownik instytutu technologicznego w Berlinie, wynalazł sposób oczyszczania stali tak, iż staje się ona przezroczysta jak szkło. Wynalazca osiągnął przezroczystość skutkiem odpowiednich domieszek chemicznych, jemu tylko wiadomych. Przezroczysta stal posiada wszystkie właściwości stali nieoczyszczonej i z wielką trudnością daje się odróżnić od szkła. Posiada jednak nad niem tę wyższość, iż jestt znacznie wytrzymalsza. Nowy wynalazek inżyniera niemieckiego znajdzie wielkie zastosowanie w przemyśle elektrycznym.

POSZUKIWANIE TABLIC MOJŻESZOWYCH.

Pewne amerykańskie stowarzyszenie zwróciło się do rządu palestyńskiego z prośbą o zezwolenie na poszukiwania w rozpadlinach gór Nebo dwu tablic Mojżesza z dziesięciorgiem przykazań. Amerykanie wyrażają nadzieję, że uda ir się odnaleźć Arkę Przymierza, którą prorok Jeremjasz uniósł ze świątyni Salomona w chwili, gdy Nabuchodonozor burzył Jerozolimę. Arka kryła bezcenny skarb Izraela — dwie tablice z dziesięciorgiem przykazań, które Możesz polecił sporządzić po rozstrzaskaniu pierwszych na widok żydów, tańczących dokoła złotego cielca. Na czele ekspedycji stoi dr. Futerer z Ebendale pod Los Angelos w Kalifornji. Dr. Futerer, który odwiedził Palestynę, w celu zbadania terenu przyszłej pracy, jest przekonany, że odnajdzie ślady tego wielkiego dzieła starożytności. Pomysł zorganizowania poszukiwań kierownik ekspedycji zaczerpnął z księgi Machabeuszów, gdzie jest powiedziane, że Jeremjasz, widząc, iż Jerozolima stanie się wkrótce łupem wojsk Nabuchodonozora, wyniósł Arkę Przymierza przez jedno z licznych podziemnych przejść miasta i ukrył ją w jakiejś grocie na zboczach gór Nebo. Gdyby poszukiwania uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem, dr. Futerer zyskałby nieśmiertelną sławę. Odnalezienie bowiem tablic miałoby ogromne znaczenie dla sztuki, historji, a przedewszystkiem religji. W każdym razie ekspedycję czekają niezwykle uciążliwe i na wielką skalę zakrojone prace wykopaliskowe.

Przewodniki elektryczne a radjo.

ŚMIERĆ PRZEZ SŁUCHAWKI PRZY KRÓTKIEM SPIĘCIU.

Angielskie czasopismo „Britische Medicin Journal" opisuje niezwykły wypadek śmierci kobiety przy radjo. 61-letnia ta kobieta, udając się na spoczynek, nałożyła słuchawki radjoaparatowe, poczem ustawiła na nocnym stoliku lampkę elektryczną. Jak stwierdzają rzeczoznawcy-elektrotechnicy, musiała być uszkodzona izolacja zarówno przewodnika u lampy, jak i przewodnika radjowego. Wskutek tak fatalnego zbiegu okoliczności nastąpiło podwójne krótkie spięcie i leżącą w łóżku kobietę raził prąd o sile 240 wolt, który ją zabił.

Wypadek powyżej opisany nie jest odosobniony. Również w Niemczech zdarzyło się, że pewna kobieta przy słuchaniu radja padła trupem. Przyczyną i w tym wypadku nie był aparat radjowy, lecz uszkodzony przewodnik elektryczny. W tych wypadkach aparat radjowy zastępuje przewodnik i śmierć następuje podobnie, jak w wypadku, kiedy człowiek zostaje włączony do bardzo silnego prądu.

Jest tedy pożądane, aby unikano dotykania przewodników elektrycznych, kiedy się ma słuchawki na głowie. Nigdy bowiem nie mamy pewności, czy instalacja elektryczna nie jest uszkodzona i narażamy się największe niebezpieczeństwo, gdy ze słuchawkami radjowemi dotykamy się przewodnika.

ORYGINALNE ZAGADNIENIE WŁASNOŚCI AUTORSKIEJ.

Znany malarz francuski, p. Camoin, niezadowolony z kilku swoich obrazów, pociął je na kawałki i wyrzucił na śmietnik, skąd — dokładnie sklejone i należycie odrestaurowane — dostały się do zbiorów głośnego literata i krytyka, p. Francis Carco, który, po pewnym czasie, wystawił je wraz z innymi obrazami swojej kolekcji na sprzedaż publiczną. Pan Camoin uznał to za pokrzywdzenie swojej sławy artystycznej i zaskarżył pana Carco, broniącego swojej dobrej wiary tem, iż przedmioty, znalezione w śmietniku ulicznym, nie stanowią już niczyjej własności. Innego wszakże poglądu był trybunał paryski, skazał bowiem p. Carco na zapłacenie panu CamoinFres. 5.000 tytułem odszkodowania oraz na zwrot obrazu. Sam proces oraz wyrok wywołał prawdziwą sensację w paryskich kołach artystyczny

Składajcie ofiary na polskie szkolnictwo na Kresach.



CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie **5 Zł.**

Cena egzemplarza **30 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy		58 gr.
W tekście		35 „
W tekście, w kresach		50 „
Za tekstem	5	15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam układ 4-szpaltowy	(do 50 wierszy)	15 gr
„	(do 80 „)	25 „
„	(do 100 „)	30 „
„	(ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.

Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA I ADMINISTRACJA ul. Andrzeja 1/I. p. Telefon Nr. 23-04.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 5, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawca Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".